

PRZEDMOWA ¹

August Comte

„W imieniu przeszłości i przyszłości teoretyczni i praktyczni słudzy LUDZKOŚCI godnie obejmują ogólne kierownictwo nad ziemskimi sprawami, by ustanowić wreszcie prawdziwą moralną, intelektualną i materialną opatrność, nieodwołalnie pozbawiając panowania politycznego wszystkich rozmaitych niewolników Boga, katolików, protestantów bądź deistów, jako jednocześnie zacofanych i wichrzycielskich”. Tak brzmiało decydujące orędzie, którym po pięciogodzinnym streszczeniu zamknąłem w niedzielę 19 października 1851 roku w Palais-Cardinal mój trzeci *Kurs filozoficzny o powszechnej historii Ludzkości*. Od tego pamiętnego zakończenia niedawna publikacja drugiego tomu mojego *Systemu polityki pozytywnej* bezpośrednio dowiodła, jak bardzo takie przeznaczenie społeczne pasuje do filozofii zdolnej zainspirować najbardziej systematyczną teorię porządku ludzkiego.

Zamierzamy zatem otwarcie uwolnić Zachód od anarchicznej demokracji i wstecznej arystokracji, aby stworzyć, na ile to możliwe, prawdziwą socjokrację, która mądrze przyczyni się do wspólnego odrodzenia wszystkich sił ludzkich, zawsze przynależnych każdemu z jego natury. W istocie my, socjokraci, nie jesteśmy bardziej demokratami niż arystokratami. Naszym zdaniem znacząca część tych dwóch przeciwstawnych stron empirycznie przedstawia z jednej strony solidarność, z drugiej ciągłość, między którymi pozytywizm ustanawia konieczną, dogłębną zależność, zastępując ją nareszcie ich żaloszny antagonizm. Jakkolwiek nasza polityka wznosi się ponad obie te niepełne i niespójne tendencje, dalecy jesteśmy dziś od równego potępienia obu wspomnianych stron. Od trzydziestu lat, odkąd trwa

¹ Przekład na podstawie: *Catéchisme positiviste* (1852): Préface originale d'Auguste Comte, http://classiques.uqac.ca/classiques/Comte_auguste/catechisme_positiviste/catechisme_preface.html; dostęp: 22.05.2013. Wydanie elektroniczne na podstawie książki Augusta Comte'a (1852) KATECHIZM POZYTYWISTYCZNY, ALBO KRÓTKIE PRZEDSTAWIENIE RELIGII UNIWERSALNEJ W JEDENASTU SYSTEMATYCZNYCH ROZMOWACH między Kobiętą a Kapłanem LUDZKOŚCI. NB. Obecne wydanie jest reprodukcją tekstu oryginalnego wydania *Katechizmu pozytywistycznego*, Paryż, w mieszkaniu autora 1852 r.

moja filozoficzna i społeczna kariera, żywiłem zawsze głęboką pogardę do tego, co nazywane jest, pod naszymi różnymi rządami, opozycją, oraz ukrytą sympatię dla wszelkich budowniczych. W wieku, w którym ogólna odbudowa stała się wszędzie naczelną potrzebą, nawet ci, którzy chcieli budować za pomocą materiałów ewidentnie zużytych, cały czas wydawali mi się lepsi od czystych niszczycieli. Pomimo zacofania naszych oficjalnych konserwatystów nasi prości rewolucjoniści wydają mi się jeszcze bardziej oddaleni od prawdziwego ducha naszych czasów. W połowie XIX wieku ślepo kontynuują oni negatywny kierunek, jaki mógł pasować jedynie do wieku XVIII, nie odkupując zarazem tej stagnacji szlachetnym poczuciem powszechnego odnowienia, które charakteryzowało ich poprzedników.

Ponadto, chociaż lud pozostaje im spontanicznie przychylny, władza zawsze przechodzi w ręce ich przeciwników, którzy przynajmniej dostrzegli organiczną niemoc doktryn metafizycznych i gdzie indziej szukają zasad odbudowy. Wsteczniectwo większości z nich jest w gruncie rzeczy jedynie prowizorycznym półśrodkiem przeciw bliskiej anarchii, niemającym oparcia w rzeczywistych przekonaniach teologicznych. Choć wszyscy mężowie stanu zdają się przynależać obecnie do tej szkoły, to można ręczyć, że dostarcza im ona jedynie formuł niezbędnych do uzgodnienia ich empirycznych zapatrywań w oczekiwaniu na bardziej rzeczywisty i stabilniejszy związek wynikający z powszechnej doktryny.

Kimś takim jest bez wątpienia jedyny prawdziwie wybitny doczesny przywódca, jakim nasz wiek może się do tej pory poszczycić, szlachetny car. Prowadząc naprzód swoje ogromne imperium, na ile pozwala mu na to obecna sytuacja, jednocześnie z energiczną mądrością chroni je przed czczym fermentem. Dzięki swemu słusznemu empiryzmowi rozumiał on, że tylko Zachód został obdarzony chwalebą i trudną misją położenia fundamentów pod odrodzenie Ludzkości, które Wschód musi następnie pokojowo przyswoić, w miarę jak będzie się ono dokonywać. Wydaje mi się, że przeczuł on nawet, iż ta olbrzymia praca jest zastrzeżona specjalnie dla wielkiego centrum Zachodu, którego spontaniczność działań, z konieczności nieuporządkowana, jako jedyna winna być zawsze uszanowana, gdyż jest głęboko nieodzowna do znalezienia wspólnego rozwiązania. Zwyczajowe poruszenie całej reszty Zachodu, choć trudniejsze do powściągnięcia niż te na Wschodzie, jest w gruncie rzeczy prawie tak samo szkodliwe dla naturalnego przebiegu ostatecznej reorganizacji, zmierzającej nadaremnie do przemieszczenia swego głównego ogniska, które cała przeszłość wiązała z Francją.

Nasza sytuacja na Zachodzie tak bardzo wyklucza ściśle rewolucyjny punkt widzenia, że zastrzega dla obozu przeciwnego tworzenie najbardziej charakterystycznych zasad. Choć pamiętna formuła praktyczna wywodzi się od pewnego szczęśliwie niepiśmiennego demokraci, to najgłębsza sentencja polityczna XIX wieku powstała w środowisku zaprzysiężonych konserwatystów: „Tylko to niszczyć, co się zastąpi”. Autor tej wspaniałej maksymy, tak dobrze wyrażonej i pomyślanej, nie oferuje jednak nic wyjątkowego pod względem intelektualnym. Zasługuje on na szacunek tylko z powodu rzadkiego połączenia trzech praktycznych cech: energii, rozsądku i wytrwałości. Lecz organiczny punkt widzenia tak bardzo zmierza dziś do nadawania koncepcjom większego znaczenia, że w sprzyjających okolicznościach wystarczy do zaszczepienia w powierzchownym duchu rzeczywiście głębokiej myśli, którą pozytywizm systematycznie przyjmuje i rozwija.

Jakkolwiek by było, wsteczna natura wytartych doktryn, których nasi konserwatyści prowizorycznie używają, sprawia, że są oni z istoty niezdolni do kierowania rzeczywistą polityką pośród anarchii, biorącej swój początek z ostatecznej niemocy dawnych wierzeń. Zachodni rozum nie może już kierować się opiniami jawnie niedowodliwymi, a nawet skrajnie urojonymi, takimi jak to wszystko, co jest inspirowane jakąkolwiek teologią, nawet tą ograniczoną do swojego podstawowego dogmatu. Dziś wszyscy uznali już, że musimy zaprzestać obracania wniwecz naszej praktycznej działalności przez wzajemne wrogości, by móc pokojowo rozwijać wspólną eksploatację naszej planety. Jednak tym bardziej nie możemy pozostać w tym stanie intelektualnego i moralnego dzieciństwa, w którym nasze postępowanie opiera się jedynie na absurdalnych i poniżających przesłankach. Wiek XIX nie może nigdy powtórzyć wieku XVIII, ale zarazem musi zawsze go kontynuować, urzeczywistniając wreszcie szlachetne pragnienie dowiedzionej religii kierującej pokojową działalnością.

Odkąd sytuacja nie pozwala już na czysto negatywne tendencje, wśród szkół filozoficznych ostatniego stulecia rzeczywiście skompromitowane są tylko niekonsekwentne sekty, których przewaga była skazana na krótkotrwałość.

Niepełni burzyciele, tacy jak Wolter czy Rousseau, którzy wierzyli, że można obalić ołtarz, zachowując tron – albo odwrotnie – nieodwołalnie przeminęli po tym, jak zgodnie z ich właściwym przeznaczeniem zdominowali dwa pokolenia, które przygotowały i przeprowadziły wybuch rewolucji. Jednak odkąd to odbudowa jest celem, uwaga publiczna coraz bardziej kieruje się ku wielkiej i nieśmiertelnej szkole Diderota i Hume’a,

która rzeczywiście określiła wiek XVIII, wiążąc go z poprzednim stuleciem przez Fontenella, a z następnym przez Condorceta. Tak samo wyzwoleni w religii, jak i w polityce, ci mocarni myśliciele nieuchronnie skłaniali się ku totalnej i bezpośredniej reorganizacji, jakkolwiek niejasne musiało być jej pojęcie. Wszyscy oni poparliby dziś jedyną doktrynę, która opierając przyszłość na przeszłości, nareszcie dostarcza niezachwianej podstawy do odrodzenia Zachodu. To z tej szkoły szczytę się bezpośrednio wywodzić poprzez mojego najważniejszego prekursora: wielkiego Condorceta. Nigdy natomiast nie oczekiwałem niczego innego niż przeszkód – zamierzonych lub nie – od zacofanych pozostałości powierzchownych i niemoralnych sekt wywodzących się od Woltera czy Rousseau.

Lecz do tych wielkich korzeni historycznych stale dołączałem też to, co oferowali prawdziwie wybitni spośród naszych ostatnich adwersarzy, czy to teologicznych, czy metafizycznych. Podczas gdy Hume jest moim głównym poprzednikiem filozoficznym, Kant jest z nim pobocznie powiązany – jego główna myśl została faktycznie usystematyzowana i rozwinięta dopiero przez pozytywizm. Podobnie rzecz się ma w dziedzinie polityki: Condorcet według mnie musiał być uzupełniony de Maistre'em. Jego najważniejsze zasady przyswoilem sobie już na samym początku mojej drogi i nigdzie obecnie nie cieszę się takim uznaniem, jak w szkole pozytywnej. Razem z Bichatem i Gallem w charakterze naukowych prekursorów stanowią oni szóstkę bezpośrednich poprzedników, którzy zawsze będą mnie łączyć z trzema systematycznymi ojcami prawdziwej nowoczesnej filozofii: Baconem, Kartezjuszem i Leibnizem. Zgodnie z tym szlachetnym pokrewieństwem średniowiecze, intelektualnie wyrażone przez świętego Tomasza z Akwinu, Rogera Bacona i Dantego, podporządkowuje mnie bezpośrednio wiecznemu księciu prawdziwych myślicieli, niezrównanemu Arystotelesowi.

Sięgając do tych zwyczajowych źródeł, uświadamiamy sobie dobitnie, że od czasów, gdy dominacja rzymska wystarczająco się rozprzestrzeniła, elity na próżno szukają uniwersalnej religii. Doświadczenie w pełni dowiodło, że to ostateczne pragnienie nie może zostać zaspokojone przez żadne wierzenia nadprzyrodzone. Dwa niedające się pogodzić monoteizmy w równej mierze aspirują do tej koniecznej uniwersalności, bez której ludzkość nie mogłaby podążać za swoim przyrodzonym przeznaczeniem. Jednak ich przeciwstawne wysiłki kończą się wyłącznie na wzajemnym neutralizowaniu się, w ten sposób zostawiając ów atrybut doktrynom dającym się dowieść i podlegającym dyskusji. Już od ponad pięciu wieków islamizm zrezygnował z prób dominacji nad Zachodem, a katolicyzm

zostawił wiecznego przeciwnika tuż przy samym grobie swojego rzekomego założyciela. Te jałowe aspiracje duchowe nie mogły nawet objąć całego obszaru panowania czasów starożytnych, podzielonego dziś prawie po połowie między dwa niedające się pogodzić monoteizmy.

Wschód i Zachód muszą zatem szukać systematycznej podstawy dla ich intelektualnej i moralnej wspólnoty poza wszelką teologią czy metafizyką. To tak oczekiwane zjednoczenie, które musi następnie stopniowo rozszerzyć się na cały nasz gatunek, może oczywiście wyłonić się jedynie z pozytywizmu, tzn. z doktryny zawsze charakteryzującej się połączeniem realności i użyteczności. Stosowane przez długi czas do najprostszych zjawisk, jej teorie wytworzyły na tym obszarze jedyne dotychczas rzeczywiście uniwersalne przekonania. Lecz ten naturalny przywilej metod i doktryn pozytywnych nie może być już dłużej ograniczany do dziedziny matematyki i fizyki. Rozwinięty najpierw w stosunku do porządku materialnego, musiał objąć następnie porządek vitalny, by wreszcie rozciągnąć się na porządek ludzki, zbiorowy i indywidualny. Ta decydująca pełnia ducha pozytywnego usuwa obecnie wszelkie preteksty do sztucznego zachowania ducha teologicznego, na współczesnym Zachodzie równie szkodliwego jak duch metafizyczny, którego jest historycznym i dogmatycznym źródłem. Co więcej, moralne i polityczne spustoszenie odpowiadającego mu kapłaństwa dawno już pogrzebało nadzieję na ograniczenie wad takiej doktryny przez intuicyjną mądrość jej najlepszych wyrazicieli – co miało miejsce w średniowieczu.

Odkąd zostało pozostawione swemu naturalnemu zepsuciu, wierzenie monoteistyczne – czy to chrześcijaństwo, czy islam – coraz bardziej zasługuje na potępienie, jakie, przez trzy wieki po swoim nadejściu, wywoływało wśród najwybitniejszych teoretyków i praktyków świata rzymskiego. Nie mogąc inaczej ocenić systemu niż po jego doktrynie, nie wahali się oni odrzucić go jako wroga rodzaju ludzkiego, jako prowizorycznej religii, która umiejscawia swoją doskonałość w niebiańskim oddzieleniu. Nowoczesny instynkt jeszcze mocniej potępia moralność, która głosi, że życzliwe skłonności są obce naszej naturze; która do tego stopnia zapoznaje godność pracy, że wywodzi ją z boskiego przekleństwa i która czyni kobiety źródłem wszelkiego zła. Tacyt i Trajan nie mogli przewidzieć, że w ciągu paru stuleci kapłańska mądrość, wsparta przez sprzyjającą sytuację, na tyle ograniczy naturalne wady takich doktryn, by tymczasowo wydobyć z nich pewne godne podziwu skutki społeczne. Odkąd zachodnie kapłaństwo nieodwołalnie stało się wsteczne, jego wiara, pozostawiona sama sobie, zmierza do swobodnego rozwinięcia niemoralnego charakteru

przynależnego jej antyspołecznej naturze. Wiara ta zasługuje na względy umiarkowanych konserwatystów tylko o tyle, o ile niemożliwe było zastąpienie jej lepszą koncepcją świata i człowieka oraz z uwagi na to, że jako jedyna mogła przynieść powolny wzrost ducha pozytywnego. Lecz odkąd ta żmudna inicjacja jest już zakończona, pozytywizm nieodwołalnie eliminuje katolicyzm, tak jak wszystkie inne teologizmy, wedle tej wspaniałej zasady społecznej przytoczonej powyżej.

Religia pozytywna, po pełnym zaspokojeniu potrzeb inteligencji i aktywności, napędzana cały czas przez swój rzeczywisty charakter, rozszerzyła się też odpowiednio o sferę uczuć, która odąd stanowi jej główną domenę i stała się podstawą jej jedności. Nie boimy się zatem, że prawdziwi myśliciele, teoretycy czy praktycy, mogliby dziś (jak to miało miejsce w początkach katolicyzmu) zapoznać wyższość prawdziwej i pełnej wiary, która, nieprzypadkowo społeczna, ukazuje się w ten sposób w swojej właściwej naturze. Nawet ci, którzy nie mogliby bezpośrednio osądzić zasad, mogą empirycznie ocenić jej doskonałość na podstawie moralnego i politycznego postępowania rodzącego się kapłaństwa i wszystkich prawdziwych wyznawców. Doktryna, która będzie stale rozwijać wszystkie wartości humanistyczne, osobiste, domowe i obywatelskie, szybko zdobędzie uznanie wszystkich jej prawych przeciwników, jakiegokolwiek byłyby ich czcze skłonności do syntezy absolutnej i egoistycznej, przeciwnej syntezie relatywnej i altruistycznej.

Lecz żeby ustanowić tę rozstrzygającą konkurencję należałoby najpierw tak streścić pozytywizm, aby mógł stać się prawdziwie ludowy. Takie właśnie szczególne zadanie stoi przed tym wyjątkowym dziełkiem, dla którego przerywam na parę tygodni budowę mojej wielkiej konstrukcji religijnej, której ukończyłem dopiero pierwszą połowę. Na początku wydawało mi się, że ten cenny epizod musi zostać odłożony do czasu, aż w pełni skończę tę ogromną pracę. Jednakże po napisaniu *Pozytywnej teorii jedności ludzkiej* w styczniu 1851 roku, uznałem, że zaszedłem już na tyle daleko, by taki fragment umieścić w tomie, w którym teoria ta będzie pierwszym i głównym rozdziałem. Rozwijana coraz bardziej, w miarę jak pracowałem nad tym decydującym tomem, nadzieja ta osiągnęła pełnię, kiedy napisałem jego ostateczną przedmowę. Dziś ją urzeczywistniam przed rozpoczęciem pracy nad socjologią dynamiczną, której w przyszłym roku poświęcę trzecią część dzieła *System polityki pozytywnej*.

Dzięki nieoczekiwanej dojrzałości moich głównych koncepcji, rozwiązanie to zostało bardzo wzmocnione przez szczęśliwy kryzys, który niedawno obalił reżim parlamentarny i ustanowił dyktatorską republikę. Jest

to podwójna zapowiedź każdego prawdziwego odrodzenia. Nie ulega wątpliwości, że dyktatura ta nie przedstawia jeszcze koniecznych cech, które opisałem w moim wykładzie pozytywistycznym w roku 1847. Nade wszystko brakuje jej dostatecznego uznania pełnej wolności słowa, a nawet dyskusji, które są bezpośrednio nieodzowne dla duchowej reorganizacji i które ponadto jako jedyne mogą chronić przed wszelką wsteczną tyranią. Jednakże w niedługim czasie owo konieczne uzupełnienie nastąpi w taki czy inny sposób, który wydaje mi się niestety zakładać, tak jak w poprzednich etapach, ostatni gwałtowny kryzys. Raz osiągnięte, jego empiryczne nadejście musi wkrótce spowodować pokojową ewolucję systematycznego triumwiratu, który charakteryzuje czasową dyktaturę, przedstawioną we wspomnianym wykładzie jako właściwą dla organicznego przekształcenia. Nie czekając jednak na te dwie nowe fazy rewolucyjnego empiryzmu, sytuacja dyktatury już pozwala na bezpośrednie propagowanie ożywczych rozważań. Wolność słowa, którą obecna sytuacja samorzutnie zapewnia wszystkim prawdziwym budowniczym, przelamując wreszcie czczą dominację mówców, musiała mnie w szczególności skłonić do natychmiastowego skierowania myśli kobiet i proletariatusy ku fundamentalnemu odnowieniu.

Ta epizodyczna praca, godnie dostarczając systematycznej podstawy do czynnego głoszenia pozytywizmu, z istoty wspiera moje główne dzieło, prowadząc nową religię ku jej prawdziwemu środowisku społecznemu. Jakkolwiek solidne by były logiczne i naukowe fundamenty dyscypliny intelektualnej ustanawianej przez filozofię pozytywną, to ze względu na surowy reżim odrzuca ona współczesnego ducha i jej zwycięstwo byłoby niemożliwe bez przemożnego wsparcia kobiet i proletariatusy. Jej konieczność może być rozsądnie oceniona tylko przez tę podwójną masę społeczną, której obce są wszelkie naukowe roszczenia. Jedyne ona jest w stanie narzucić swoim systematycznym przywódcom encyklopedyczne warunki, których wymagają ich społeczne powinności. To dlatego mogłem nie obawiać się popularyzowania tu rzeczywiście niezbędnych terminów filozoficznych, których pozytywizm co prawda nie wprowadził, ale których koncepcje usystematyzował i rozwinął ich stosowanie. Do nich należą zwłaszcza dwie podstawowe pary charakterystycznych formuł: „statyka” i „dynamika” oraz „obiektywne” i „subiektywne”, bez których mój wykład byłby niepełny. Jeśli te terminy już się odpowiednio zdefiniuje, a zwłaszcza jeśli trwale zaakceptuje się ich słuszność, stosowanie ich bardzo ułatwia wyjaśnienia filozoficzne, zamiast czynić je mniej zrozumiałymi. Nie waham się tu zatwierdzić pewnych wyrażeń, które religia pozytywna powinna już była wprowadzić do powszechnego obiegu ze względu na dużą wagę ich użyciu intelektualnego, a także moralnego.

Zobligowany w ten sposób do stworzenia prawdziwego katechizmu dla Religii Ludzkości, musiałem wprzód systematycznie rozważyć formę dialogiczną, którą zawsze przyjmowano dla takiego wykładu. Bez zwłoki uznałem ją za nowy przykład tego szczęśliwego instynktu, dzięki któremu mądrość praktyczna często wyprzedza rozumne wskazówki teoretyczne. Stworzywszy specjalnie pozytywną teorię ludzkiego języka, zrozumiałem od razu, że ponieważ ekspresja musi stale zmierzać do komunikacji, jej naturalna forma zawiera się w dialogu. Ponadto, ponieważ wszystkie związki, nawet fizyczne, szczególnie zaś logiczne, są binarne, rozmowa ta dopuszcza, pod groźbą niejasności, tylko jednego rozmówcę. Monolog w rzeczywistości nadaje się jedynie do formułowania koncepcji, które ograniczają się do wyrażenia toku myśli, tak jakby się rozważało na głos, nie zwracając najmniejszej uwagi na odbiorców. Jeśli rozprawa ma nie tylko towarzyszyć dociekaniom rozumu, ale też kierować ogłaszaniem jej rezultatów, musi być na nowo opracowana i specjalnie dostosowana do tego przekazu. Należy zatem uwzględnić poziom własny odbiorców i przewidzieć zmiany, jakie taka forma wyrazu samorzutnie wywoła w toku wykładu. Jednym słowem – proste opowiadanie musi się zatem stać prawdziwą rozmową. Główne warunki mogą być odpowiednio spełnione tylko przy założeniu jednego i ściśle określonego rozmówcy. Lecz, o ile jest trafnie dobrany, może on w zwyczajnym użyciu posłużyć za wystarczającego reprezentanta każdego czytelnika, ponieważ niemożliwa jest zmiana sposobu wykładu w zależności od różnych indywidualnych upodobań, jak ma to miejsce w prawdziwej konwersacji.

Rozprawa czysto dydaktyczna musi zatem istotnie różnić się od prostej rozprawy logicznej, w której myśliciel swobodnie podąża własnym tokiem rozważań bez względu na naturalne warunki jakiegokolwiek komunikacji. Mimo to, chcąc uniknąć pracochlönego przekształcania formy, prawie zawsze ograniczamy się do przekazywania myśli w takim kształcie, w jakim pierwotnie powstały, choć ten zgrzebny sposób wykładu znacząco przyczynia się do małej skuteczności większości lektur. Formę dialogiczną, właściwą dla wszelkiej prawdziwej komunikacji, zastrzega się dla wyjaśniania idei, które są jednocześnie dostatecznie ważne i dostatecznie przemyślane. To z tego powodu nauczanie religijnie od zawsze dokonuje się przez rozmowę, a nie przez opowiadanie. Forma ta bynajmniej nie jest wyrazem niedbalstwa, wybacznego tylko wobec drugorzędnych przypadków. Wręcz przeciwnie – odpowiednio zastosowana, staje się jedynym sposobem wykładu, który jest rzeczywiście dydaktyczny: pasuje na równi do wszystkich inteligencji. Lecz to właśnie trudność z opracowaniem na nowo toku myśli sprawia, że

nie jest stosowana do zwyczajnej komunikacji. Dziecinne byłoby szukanie perfekcji w rozmowie, która nie ma zasadniczego znaczenia. Z drugiej strony, takie przekształcenie dydaktyczne jest możliwe tylko w wypadku doktryn, które są dostatecznie dopracowane, by można było ściśle porównać różne sposoby ich przedstawiania i łatwo przewidzieć, z jakimi zarzutami się spotkają.

Jeśli miałbym wskazać tu wszystkie ogólne zasady, które stosują się do sztuki komunikacji, dodałbym jeszcze udoskonalenie stylu. Oddani przede wszystkim wyrażaniu emocji, poeci zawsze uznawali wyższość wiersza nad prozą w upiększaniu sztucznego języka przez zbliżanie go do języka naturalnego. Otóż te same motywy stosują się do komunikacji myśli, jeśli tylko przypisać jej taką samą wagę. Dwie istotne cechy prawdziwej poezji: zwięzłość mowy i podpieranie się obrazami, byłyby równie ważne dla polepszenia wykładu, jak i dla wyrażania emocji. Dlatego też doskonała komunikacja wymaga nie tylko zastąpienia monologu dialogiem, ale też zastąpienia prozy wierszem. Jednak to drugie ulepszenie dydaktyczne powinno być stosowane jeszcze bardziej wyjątkowo niż pierwsze, ponieważ wymaga nowych starań. Zakłada bowiem jeszcze większą dojrzałość koncepcji, których dotyczy, nie tylko ze strony wykonawcy, ale też wśród publiki, która musi spontanicznie i natychmiastowo uzupełniać braki poetyckiej zwięzłości. To właśnie dlatego wiele wspaniałych poematów napisano prozą pomimo niedoskonałości tej formy, wybaczalnej jednak w dziedzinie zbyt słabo znanej. Z analogicznych powodów tym bardziej nie podejmowano prób stworzenia jakiegokolwiek wierszowanego katechizmu religijnego. Jednakże realność i samorzutność, które wyróżniają wierzenia pozytywne, umożliwią zastosowanie tego ostatniego udoskonalenia w ich popularnym przedstawieniu w momencie, kiedy będą już wystarczająco rozpowszechnione, by pozwolić na obrazową zwięzłość. A zatem jedynie tymczasowo musimy ograniczyć się do zastąpienia monologu dialogiem.

Postępując zgodnie z regułami szczególnej teorii formy dydaktycznej, nie tylko uzasadniłem jej przeszłe zastosowanie, ale również wprowadziłem pewne ulepszenia w części dotyczącej rozmówcy. Zupełna nieokreśloność odbiorcy czyniła gatunek dialogu z konieczności niejasnym, a nawet prawie złudnym. Po usystematyzowaniu empirycznej instytucji dialogu, zrozumiałem szybko, że dopóty pozostanie ona niekompletna, a przez to niewystarczająca, dopóki rozmówca nie będzie ściśle określony, przynajmniej dla autora. Dopiero planując rzeczywistą komunikację, choć w danym momencie idealną, można dostatecznie rozwinąć wszystkie najważniejsze zalety tej formy. A zatem to prawdziwa rozmowa zajmuje miejsce opowiadania w postaci dialogu.

Szybko zastosowawszy tę oczywistą zasadę, musiałem spontanicznie wybrać pewną anielską rozmówczynię, która po ledwie roku obiektywnego oddziaływania na mnie, już od sześciu lat towarzyszy subiektywnie tak wszystkim moim myślom, jak i uczuciom. To dzięki niej nareszcie stałem się dla Ludzkości prawdziwie podwójnym organem, tak jak ktokolwiek, kto godnie doświadczył przemożnego kobiecego wpływu. Bez niej nigdy nie mógłbym czynnie przejść od kariery Arystotelesa do kariery świętego Pawła, tworząc powszechną religię na bazie zdrowej filozofii po wyprowadzeniu jej z rzeczywistej nauki. Nieustanna czystość naszego wyjątkowego związku, a nawet wspaniała wyższość tego zapoznanego anioła, są już skądinąd dostatecznie doceniane przez dusze elit. Kiedy cztery lata temu, publikując moją *Rozprawę o całokształcie pozytywizmu*, wyjawilem tę niezrównaną inspirację, początkowo mogła być oceniana jedynie wedle jej intelektualnych i moralnych rezultatów – a zatem przemawiała głównie do serc wrażliwych i dusz syntetycznych. Jednak w zeszłym roku potrójna przedmowa, która zawsze będzie wyróżniać pierwszy tom mojego *Systemu polityki pozytywnej*, pozwoliła już każdemu bezpośrednio docenić tę wybitną naturę. Także w niedawnym wydaniu drugiego tomu wspomnianego traktatu mogłem się już otwarcie cieszyć wzruszającą jednością zdecydowanej sympatii, którą odczuwają obie płcie w stosunku do nowej Beatrycze. Te trzy poprzedzające publikacje rozpraszają tu wszelkie wątpliwości co do mojej świętej rozmówczyni, dostatecznie znanej już należycie przygotowanym czytelnikom, by nasze rozmowy rzeczywiście mogły przynieść im właściwą i bezpośrednią korzyść.

Taka katechumenka szczęśliwie spełnia wszystkie najważniejsze wymagania dydaktyki lepszego rodzaju. Pomimo swej osobistej wyższości Pani Klotylda de Vaux tak szybko została mi odebrana, że nie mogła zostać wystarczająco zaznajomiona z pozytywizmem, ku któremu spontanicznie zmierzały jej pragnienia i wysiłki. Jeszcze zanim śmierć nieodwracalnie przerwała to czule nauczanie, do głębi przeszkodziły mu już ból i zmartwienie. Dziś w pełni realizując subiektywnie przygotowania systematyczne, które wcześniej mogłem obiektywnie ledwie zarysować, anielska uczennica dostarcza mi więc jedynie najważniejszych dyspozycji, które podziela też większość kobiet, a nawet wielu proletariuszy. Co do wszystkich dusz, do których pozytywizm jeszcze nie dotarł, to zakładam jedynie, tak jak wobec mojej wiecznej towarzyszki, że żywią głęboką chęć poznania religii zdolnej do wzniesienia się ponad współczesną anarchię, a także szczerzy szacunek dla jej kapłana. Nawet wolę takich czytelników, których żadna skostniała kultura nie odwołuje od samorzutnego spełnienia tych dwóch wstępnych warunków.

Wszyscy, którzy znają moją ogólną instytucję prawdziwego anioła stróża, dostatecznie wyjaśnioną już w *Polityce pozytywnej*, wiedzą ponadto, że główny typ kobiecy staje się zazwyczaj nierozłączny od dwóch innych. Ów słodki związek odpowiada nawet wyjątkowemu przypadkowi, który w postaci mojej niewinnej nieśmiertelnej towarzyszyki łączy w sobie subiektywną matkę, zakładaną przez moje drugie życie, i obiektywną córkę, mającą upiększyć żywot doczesny. Odkąd jej niezmienna powściągliwość na tyle oczyściła moje uczucie, by wznieść je do jej poziomu, pragnąłem jedynie związku, który można by było całkowicie uznać, a który ze względu na różnicę naszych lat musiałby być rezultatem legalnej adopcji. Kiedy opublikuję naszą szlachetną korespondencję, mój ostatni list będzie bezpośrednio świadczyć o tym świętym zamiarze, poza którym przeznaczenie każdego z nas zabroniłoby nam odpoczynku i szczęścia.

Bez żadnych trudności przyjdzie mi więc zastosować tutaj określenia osobowe, które zazwyczaj narzuca nauczanie religijne. Kapłaństwo pozytywne, jeszcze bardziej niż to teologiczne, wymaga pełnej dojrzałości zwłaszcza ze względu na konieczność olbrzymiego przygotowania encyklopedycznego. To właśnie dlatego postanowiłem, że ordynacja kapłanów Ludzkości będzie się odbywała w wieku czterdziestu dwóch lat, tj. po pełnym zakończeniu zarówno rozwoju umysłowego i cielesnego, jak i pierwszego życia społecznego. Jeśli więc spojrzeć na antyczną etymologię tytułu kapłańskiego, miana ojca i córki stają się szczególnie odpowiednie dla inicjującego i dla katechumena. Stosując je tutaj, samorzutnie zbliżam się do relacji osobistych, wśród których żyłbym, gdyby nie nasza fatalna katastrofa.

Jednak ta koncentracja świętej rozmowy na pierwszoplanowym aniele nie powinna przesłonić ani czytelnikowi, ani mnie samemu, nieustannego, cichego uczestnictwa moich dwóch innych patronek. Czcigodna matka i szlachetna adoptowana córka, o których subiektywnym wpływie i obiektywnym działaniu mówiłem już gdzie indziej, będą zawsze obecne w moim sercu, kiedy to duch mój zostanie należycie poddany przeważającym bodźcom. Odtąd już nierozdzielne, te trzy anioły stały się dla mnie tak bliskie, że ich ciągle uczestnictwo dostarczyło ostatnio pewnemu wybitnemu artyście, którym szczeni się pozytywizm, wspaniałej inspiracji estetycznej, zmieniającej prosty portret w głęboki obraz.

Wprowadzenie formy dydaktycznej rozmowy stanowi udogodnienie w równym stopniu dla mojej pracy, jak i dla czytelnika. Taki sposób publicznego wykładu jest bowiem bardzo bliski prywatnym wyjaśnieniom, o które z pewnością prosiłaby moja święta towarzyszyka, jeśli tylko nasza

obiektywna jedność trwałaby dłużej, na co wskazuje już mój list filozoficzny o małżeństwie. Nawet sama pora roku, w której kończę to słodkie dzieło, przypomina mi szczególnie jej spontaniczne pragnienie systematycznego wprowadzenia metodycznego, jakie wyraziła w trakcie tego naszego niezwykłego roku. Wystarczy więc, że przeniosę się siedem lat wstecz, by obiektywnie pojąć to, co dziś muszę subiektywnie rozwinąć, przykładając do roku 1852 moją sytuację z roku 1845. Jednak to przymusowe przeniesienie jest mi drogocennie wynagrodzone: przez nie jeszcze bardziej doceniam anielskie uniesienie, którego nie mógłbym inaczej opisać, niż zestawiając dwa wspaniałe wiersze, przeznaczone (odpowiednio) dla Beatrycze i Laury:

Quella che 'mparadisa la mia mente ²
Ogni basso pensier dal cor m' avulse ³.

To spóźnione spełnienie czulego wprowadzenia czyni je skądinąd bardziej odpowiednim do ojcowskich skłonności, które ostatecznie przewały wobec tej, z którą zawsze będę kojarzony jako jednocześnie uczeń i kolega. Zgodnie z ogólnym prawem życia subiektywnego jej wiek pozostaje wciąż ten sam, podczas gdy mój staje się w stosunku do niej coraz starszy, aż do momentu kiedy pozwoli już jedynie na obraz ojcowski. Ta pełniejsza trwałość naszej podwójnej egzystencji udoskonala także pełną harmonię mojej natury. Wyjaśniając w ten sposób pozytywną budowę jedności ludzkiej, rozwijam i umacniam fundamentalny związek między moim życiem prywatnym i publicznym. Toteż dzięki anielskiej inspiratorce oddziaływanie filozoficzne staje się tak kompletne i tak bezpośrednie, jak tylko jest to możliwe, a w konsekwencji w oczach wszystkich w pełni niepodważalne. Ośmielam się więc żywić nadzieję, że należyta pomoc dusz elit prędko uzupełni głęboki brak, jaki odczuwam wśród moich najlepszych codziennych prób wyrażenia słusznej wdzięczności, jak Dante wobec swojej słodkiej patronki:

Non è l'affezion mia tanto profonda
Che basti a render voi grazia per grazia ⁴.

Jednak to publiczne uznanie musi, tak jak i moje własne, uwzględnić jeszcze dwa inne anioly, które dopełniają całość wpływu kobiet na moje dzieło. Jakkolwiek – niestety! – dalekie by było podniosłe wspomnienie

² „Ona, co duszę mi rajem czyniła” (Dante: 540) [przyp. tłum].

³ „Co żądz powszednich na dno strącasz męty!” (Petrarca: 448) [przyp. tłum].

⁴ „Nie masz tej głębi w miłowaniu moim, bym ci dzięk umiał czynić należyty” (Dante: 406) [przyp. tłum].

idealnego katolicyzmu, który kierował moją szlachetną i czułą matką, wciąż dziś jednak, bardziej niż w młodości, skłania mnie do cenięcia wyżej trwałej kultury uczucia nad kulturą inteligencji czy nawet czynu. Z drugiej strony, jeśli za daleko idące uznanie prywatnych podstaw, których wymagają prawdziwe cnoty publiczne, mogłoby mnie tu doprowadzić do zapoznania właściwej i bezpośredniej wagi moralności obywatelskiej, zaraz zostaną sprostowany przez wspaniałą towarzyskość mojej trzeciej patronki. A zatem tę wyjątkową pracę podejmuję wsparty przez wszystkie moje anioły, choć współudział dwóch z nich musi pozostać niemy, co nie zmienia ich osobistego prawa do powszechnego szacunku.

Jakkolwiek wartościowe w ogólnym sensie, niniejsze dzieło dydaktyczne bezpośrednio ma na celu dogłębne opisanie odpowiedniej religii. Samorzutnie podkreśla bowiem fundamentalną naturę ustroju pozytywnego, który przeznaczony szczególnie do systematycznego dyscyplinowania wszystkich sił ludzkich, opiera się głównie na ciągłym łączeniu uczucia z rozumem dla uregulowania działań. Gdyż taki porządek rozmowy przedstawia zawsze serce i rozum, które religijnie jedną się, by umoralnić materialną władzę, której z konieczności podporządkowany jest świat rzeczywisty. Kobieta i kapłan stanowią w nim w istocie dwa najważniejsze elementy prawdziwej mocy pośredniczącej, jednocześnie domowej i obywatelskiej. Organizując ten święty sojusz społeczny, każda część postępuje tu zgodnie ze swoją naturą: serce przedstawia tu problemy, rozum je rozwiązuje. W ten sposób sam układ katechizmu ukazuje już główną koncepcję pozytywizmu: mężczyźni, myśląc z inspiracji kobiet, łączą syntezę i sympatię, by uporządkować ich współdziałanie.

Ustanawiając w ten sposób nowe nauczanie religijne, katechizm zwraca się przede wszystkim do czulszej płci. Wybór ten, sam w sobie zgodny już z prawdziwym duchem ostatecznego porządku, jest szczególnie odpowiedni dla radykalnych przekształceń, w których to wszystkie siły właściwe dla normalnego stanu funkcjonują z większą mocą, choć na sposób mniej uporządkowany. Chociaż myślę, że godni proletariusze niebawem wiele wyniosą z tego kluczowego dziełka, to jednak odpowiada ono bardziej kobietom, szczególnie tym niewykształconym. Tylko one mogą dostatecznie zrozumieć przewagę kultury serca, tak tłumionej przez grubiańską działalność, teoretyczną i praktyczną, która zdominowała współczesny Zachód. Jedynie w tym sanktuarium znaleźć można należyte oddanie ducha, którego wymaga systematyczne odrodzenie. W ciągu ostatnich czterech lat pożałowania godne wprowadzenie powszechnych wyborów głęboko zdeprawowało rozum ludowy, który dotąd uchował się od konstytucyjnych

sofizmatów i parlamentarnych knowań, skupionych dotychczas na bogatych i wykształconych. Wśród naszych proletariuszy rozwinęła się ślepa pycha, przez którą uwierzyli, że są w ten sposób zwolnieni z poważnych studiów i mogą bez nich decydować o najważniejszych sprawach społecznych. Choć zepsucie to jest dużo mniejsze wśród południowych mieszkańców Zachodu, których katolicki opór uchronił przed protestancką czy deistyczną metafizyką, to negatywne lektury i tu zaczynają już ją zanadto szerzyć. A zatem tylko kobiety, dzięki ich zbawiennemu wykluczeniu politycznemu, mogą być dostatecznym oparciem dla swobodnego zwycięstwa zasad, dzięki którym proletariusze w końcu będą w stanie właściwie ulokować swoje praktyczne i teoretyczne zaufanie.

Innym powodem tego szczególnego apelu do czulszej płci jest głęboka anarchia inteligencji. Sprawia ona, że dominacja uczucia, które jako jedyne ratuje zachodnie społeczeństwo przed całkowitym i nieodwracalnym rozpadem, staje się dziś jeszcze bardziej konieczna niż kiedykolwiek. Od schyłku średniowiecza tylko cichy wpływ kobiet ogranicza spustoszenie moralne spowodowane przez umysłową alienację, ku której coraz bardziej zmierza Zachód, a w szczególności jego centrum – Francja. Żadna zasada społeczna nie wznosi się ponad poziom niszczycielskich rozważań, więc to chroniczne szaleństwo trwa w najwyższym stopniu, a uczucia są jedyną podporą zachodniego porządku. Lecz nawet i one uległy głębokim przemianom z powodu sofistycznych wpływów, zawsze sprzyjających instynktom osobistym, skądinąd obdarzonych największą energią.

Spośród trzech skłonności sympatycznych, właściwych naszej prawdziwej konstytucji umysłowej, dwie skrajne są bardzo osłabione, a środkowa ledwie istnieje wśród większości osób, które obecnie czynnie uczestniczą w zachodnich niepokojach. Przyglądając się dokładnie współczesnym rodzinom, widać, jak słabe jest tam przywiązanie w relacjach, gdzie wszak powinno być go najwięcej. Jeśli zaś chodzi o ogólną dobroć, tak dziś zachwalaną, to jest ona bardziej nienawiścią do bogatych niż miłością do ubogich. Zbyt często bowiem współczesna filantropa wyraża udawaną życzliwość w formie właściwszej dla gniewu czy zazdrości. Jednak najzwyczajniejszy ze społecznych instynktów, zapewniający jedyną bezpośrednią podstawę dla wszystkich prawdziwych nauk humanistycznych, jest jeszcze bardziej odmieniony niż dwa pozostałe. Rozkład ten, szczególnie odczuwalny wśród wykształconych i bogatych, szerzy się nawet wśród proletariuszy, chyba że mądra obojętność odwodzi ich od ruchów politycznych.

Jednakże szacunek może przetrwać nawet w największych występkach rewolucyjnych i samorzutnie najlepiej je naprawić. Sam niegdyś, w moim

głęboko negatywnym okresie, który musiał poprzedzić mój systematyczny rozkwit, osobiście byłem tego dowodem. Tylko entuzjazm ocalił mnie przed sofistycznym zepsuciem, choć ten ostatni jednocześnie szczególnie narażał mnie na krótkotrwałe uwiedzenia przez fałszywych i zdeprawowanych kuglarzy. Szacunek stanowi dziś decydującą cechę rewolucjonistów podatnych na prawdziwe odrodzenie, zwłaszcza wśród niewykształconych komunistów, niezależnie jak zacofani by byli pod względem inteligencji.

Lecz choć te cenne symptomy obecne są u przeważającej liczby negatywistów, to z pewnością nie znajdzie się ich wśród większości ich przywódców w czasach anarchii, która sprawia, że zle natury chwilowo zwyciężają. Ci ludzie, prawdziwie niereformowalni, pomimo ich niewielkiej liczby wywierają olbrzymi wpływ, który prowadzi umysły pozbawione stałych przekonań do wywrotowych niepokojów. Jedynym zwyczajnym środkiem przeciw tej pladze Zachodu może być zlekceważenie ich ze strony ludu albo surowość rządów. Lecz doktryna, która jako jedyna uporządkuje to podwójne zabezpieczenie, decydujące oparcie może znaleźć wyłącznie w kobiecym uczuciu, wkrótce wspartym przez rozum proletariacki.

Bez należytej interwencji czulszej płci nauce pozytywnej nie uda się zwalczyć tych rzekomych myślicieli, którzy tak kategorycznie wypowiadają się o socjologii, jednocześnie nie wiedząc nic o arytmetyce. Lud bowiem, pod wieloma względami nadal dzieląc ich główne wady, pozostaje wciąż niezdolny do wsparcia nowego kapłaństwa w walce przeciw tym niebezpiecznym mówcom. Bezpośrednią nadzieję na zbiorowe działanie tym bardziej mogę więc pokładać tylko w proletariuszach, którym obce pozostały nasze polityczne debaty i którzy jednocześnie są jednak spontanicznie przywiązani, podobnie jak same kobiety, do społecznego celu wielkiej rewolucji. To właśnie to podwójne środowisko przygotowane jest na ten katechizm.

Oprócz ogólnych powodów, które z konieczności skierowały moją zasadniczą uwagę na kobiety, od dawna skłonny jestem twierdzić, że to od nich przede wszystkim zależy ostateczne nadejście rozwiązania dla Zachodu, wskazane przez całokształt przeszłości.

Po pierwsze, absurdem byłoby chcieć zakończyć najpełniejszą z rewolucji ludzkich bez nich, podczas gdy brały one głęboki udział we wszystkich poprzednich odnowach. Ich instynktowny wstręt do ruchu nowoczesnego wystarczyłby, by uczynić go bezowocnym, jeśli rzeczywiście byłby nie do pokonania. To stąd w gruncie rzeczy bierze się ta dziwna i fatalna anomalia, która narzuca wstecznych przywódców postępowym ludom, tak jakby to idiotyzm i hipokryzja miały zapewnić urzędowe gwarancje

porządkowi zachodniemu. Dopóki religia pozytywna nie przełamie wystarczająco oporu kobiet, dopóty nie może też dostatecznie rozwinąć zdecydowanego potępienia wobec głównych zwolenników rozmaitych zacofanych doktryn, na jakie zasługuje ich umysłowa i moralna niższość.

Tych, którzy odrzucają dziś naturalne istnienie afektów bezinteresownych, można słusznie podejrzewać o to, że odrzucają pod tym względem dowody nowoczesnej nauki wyłącznie z powodu skrajnej niedoskonałości ich własnych uczuć. Sądząc po absurdalności ich przekonań, ich serce, kierując się we wszystkim jedynie powabem niebiańskiej nagrody albo strachem przed wiecznymi mękami, musi być równie zepsute, jak otwarcie zdeprawowany jest ich rozum. Jednak milcząca zgoda kobiet powierza jeszcze urzędowe przywództwo Zachodu tym, którzy z racji posiadania tego rodzaju cech zostaną mądrze wykluczeni ze sprawowania wyższych funkcji, kiedy pozytywizm należycie usystematyzuje rozum publiczny.

Lecz Religia Ludzkości wkrótce pozbawi wsteczniactwo tej świętej ostoji, która zapewnia jej jedynie prawdziwy horror anarchii. Kobiety bowiem, mimo empirycznych uprzedzeń, są bardzo skłonne do słusznej oceny jedynej doktryny, która mogłaby dziś radykalnie pojednać porządek i postęp. Zauważają zwłaszcza, że ta ostateczna synteza, choć obejmująca wszystkie strony naszej egzystencji, sprawi, że uczucia będą odgrywały większą rolę niż obecnie, kiedy podporządkowane są inteligencji i czynowi. Nasza filozofia staje się w pełni zgodna z duchem kobiecym, stawiając na samym szczycie hierarchii encyklopedycznej porządek moralny, który tak jak nauka i sztuka jest z istoty najważniejszą i najtrudniejszą dziedziną, streszczającą wszystkie inne i górującą nad nimi. Rozwijając wreszcie uczucia rycerskie, stłamszone ongiś przez teologiczne spory, kult pozytywny czyni czulszą pleć moralną patronką naszego gatunku. Każda godna kobieta zazwyczaj dostarcza mu najlepszego obrazu prawdziwej Wielkiej Istoty. Systematyzując rodzinę jako właściwą podstawę społeczeństwa, porządek pozytywistyczny należycie wprowadza w niej dominację wpływu kobiety, która stanie się w końcu najwyższą prywatną wyrocznią powszechnej edukacji. Z tych wszystkich powodów prawdziwa religia będzie w pełni doceniona przez kobiety, kiedy tylko dostatecznie poznają jej główne cechy. Nawet te, które z początku będą żałować utraty urojonych nadziei, od razu zrozumieją moralną wyższość naszej subiektywnej nieśmiertelności, której natura jest do głębi altruistyczna, w stosunku do starej obiektywnej nieśmiertelności, która musiała być zawsze skrajnie egoistyczna. Wystarczy spojrzeć na prawo wiecznego wdowieństwa, które charakteryzuje małżeństwo pozytywistyczne, by zauważyć pod tym względem zdecydowany kontrast.

Aby lepiej włączyć kobiety w zachodnią rewolucję, należy pojmować jej ostatni etap jako koniecznie oferujący im poważną, szczególną korzyść, bezpośrednio związaną z ich przeznaczeniem.

Cztery wielkie klasy, stanowiące podstawę nowoczesnego społeczeństwa, musiały doświadczyć kolejnych radykalnych wstrząsów, których wymagało ostateczne odrodzenie. Rozpoczęte w poprzednim stuleciu przez żywioł intelektualny, wstrząsy te doprowadziły w końcu do decydującego powstania wymierzonego w całokształt ustroju teologicznego i militarne. Chwilowy wybuch, który musiał nastąpić, wkrótce zrodził się w kręgu burżuazji, która od dawna coraz bardziej usiłowała zastąpić szlachtę. Jednak opór Europy wobec tego zamiaru mógł być przewyżczony tylko przez wezwanie proletariuszy francuskich do pomocy ich nowym, chwilowym przywódcom. Zachodni proletariat, wprowadzony w ten sposób do wielkiej walki politycznej, wysunął, kiedy tylko pokój pozwolił mu na wystarczające wyrażanie własnych pragnień, nieodparte żądanie słusznego włączenia go do nowoczesnego porządku. Lecz ten łańcuch rewolucyjny nie objął jeszcze najbardziej podstawowego elementu rzeczywistego porządku ludzkiego. Rewolucja kobieca musi teraz dopełnić rewolucję proletariacką, tak jak ta ostatnia wzmocniła rewolucję burżuazyjną, która wyłoniła się początkowo z rewolucji filozoficznej.

Wtedy to tylko nowoczesny wstrząs rzeczywiście przygotuje wszystkie najważniejsze fundamenty ostatecznego odrodzenia. Dopóki jednak nie rozszerzy się na kobiety, jedyne, co może osiągnąć, to przedłużanie naszego pożałowania godnego oscylowania między wstecznictwem a anarchią. Jednak to rozstrzygające uzupełnienie wynika ze wszystkich poprzednich faz bardziej naturalnie, niż którakolwiek z nich wynikała z fazy poprzedniej. Wiąże się ono zwłaszcza z rewolucją proletariacką ze względu na oczywistą solidarność, która podporządkowuje włączenie społeczne proletariatu należytemu wyzwoleniu kobiet od wszelkiej pracy zewnętrznej. Bez tej powszechnej emancypacji, będącej koniecznym uzupełnieniem zniesienia służby, rodzina proletariacka nie będzie mogła się w pełni konstituować, ponieważ życie kobiet zazwyczaj zostaje tam postawione przed strasznym wyborem między nędzą a prostytutką.

Najlepszy wyraz praktyczny wszystkich nowoczesnych programów zawrze się niebawem w tej niepodważalnej zasadzie: mężczyzna musi utrzymywać kobietę, by ta mogła odpowiednio wypełniać swoje święte przeznaczenie społeczne. Niniejszy katechizm sprawi, mam nadzieję, że doceni się bliski związek takich warunków z całokształtem wielkiej odnowy, nie tylko moralnej, ale też umysłowej czy nawet materialnej. Dzięki świętemu

wplywowi rewolucji kobiecej rewolucja proletariacka samorzutnie oczyści się ze wszystkich cech, które dotąd ją udaremniały. Zmierzając przede wszystkim do ustanowienia słusznej dominacji wpływu moralnego, czulsza pleć szczególnie odrzuca zbiorową przemoc, a panowanie mas popiera jeszcze mniej niż panowanie bogatych. Lecz jej sekretny impuls społeczny niebawem zmieni w sposób równie wartościowy, choć bardziej bezpośredni, dwie inne twarze zachodniej rewolucji. Wesprze polityczne nadejście przemysłowego patrycjatu i pozytywnego kapłaństwa, przygotowując je do nieodwracalnego uwolnienia się od różnorodnych przemijających klas, kierujących negatywnym przekształceniem. Tak uzupełniona i oczyszczona, zachodnia rewolucja będzie pewnie i systematycznie zmierzać ku pokojowemu zakończeniu pod ogólnym przewodnictwem prawdziwych sług ludzkości. Impuls organiczny i postępowy wyprze zewsząd wsteczników i anarchistów, uznając wszelką kontynuację stanu teologicznego czy metafizycznego za wyraz niższości umysłowej, która czyni niezdolnym do rządzenia.

Tak przedstawiają się najważniejsze aspekty sytuacji, w której uwidacznia się pełne przystosowanie katechizmu do jego głównego celu, obecnego czy też stałego. Kiedy religia pozytywna wystarczająco się rozprzestrzeni, stanie się on jej najlepszym podręcznym streszczeniem. Obecnie praca ta musi, w charakterze ogólnego zarysu, służyć przygotowaniu swobodnego nadejścia jej triumfu przez zdecydowane rozpowszechnianie, któremu dotąd brakowało systematycznego przewodnika.

Całokształt tego pobocznego dzieła już przez samą formę i układ wyraża wszystkie intelektualne czy też moralne atrybuty nowej wiary. Da się w nim zauważyć należyte podporządkowanie męskiego rozumu kobiecemu uczuciu, tak by serce przykładalo wszystkie siły duchowe do najtrudniejszych i najważniejszych lekcji. Jego ostatecznym oddziaływaniem winno być więc uszanowanie, a nawet dołączenie się do mojego głębokiego kultu niezrównanego anioła, od którego pochodzą zarówno główne inspiracje, jak i ich najlepsze wyłożenie. Dzięki takim zasługom moja święta rozmówczyni wkrótce stanie się droga wszystkim prawdziwie odrodzonym duszom. Pozostając nierozzerwalnie związanym z moim, jej własne uwielbienie będzie dla mnie najlepszym wynagrodzeniem. Jej czuły obraz, nieodwołalnie przynależny prawdziwej wyższej Istocie, w oczach wszystkich służy za jej najlepsze uosobienie. W każdej z moich trzech codziennych modlitw to podwójne uwielbienie wyraża wszystkie moje pragnienia bliskiego udoskonalenia przez wspaniałe życzenie, w którym najwynioślejsza z tajemnic przygotowała na swój sposób moralną dewizę pozytywizmu (żyć dla innych):

Amem te plus quam me, nec me nisi proptert e!⁵

AUGUSTE COMTE

Założyciel Religii Ludzkości.

Paryż, 25 Karola Wielkiego 64 r. (niedziela 11 lipca 1852 r.).

PS Dla zwiększenia pożytku z niniejszego katechizmu dołączam do jego przedmowy poprawione wydanie krótkiego katalogu, który opublikowałem 8 października 1851 roku, by kierować dobre duchy przy wyborze ich codziennych lektur. Misję tę, ze względu na jej encyklopedyczny charakter, może wypełnić dziś jedynie pozytywistyczne kapłaństwo, stając się w ten sposób jeszcze cenniejsze. Moralne i intelektualne spustoszenie, które się zewsząd czytanie pozbawione porządku, wystarczająco już wykazało rosnącą potrzebę tej malej, syntetycznej pracy. Choć taki zbiór jeszcze nie powstał, każdy może już swobodnie połączyć w dowolny sposób jego rozmaite elementy.

Bibliografia:

/// Dante A. 2008. *Boska komedia*, tłum. A. Świdorska, Wydawnictwo „Marek Derewiecki”, Kęty.

/// Petrarca F. 2005. *Drobne wiersze włoskie. Rerum vulgarium fragmenta*, tłum. F. Faleński, Wydawnictwo „słowo/obraz terytoria”, Gdańsk.

/// Tomasz z Kempis. 1980. *O naśladowaniu Chrystusa*, tłum. A. Kamieńska, Instytut Wydawniczy „Pax”, Warszawa.

Przełożył Konrad Siemaszko
Przekład przejrzała Marta Bucholc

⁵ „Niechaj Kocham Cię bardziej niż siebie, a siebie tylko ze względu na Ciebie” (Tomasz à Kempis 1980: 103) [przyp. tłum].